

Pierre Lemaitre

Wielki wąż

zaskakujący kryminał
z szuflady

Collection
NOUVELLE
najnowsza proza francuska

N•W•E

Wielki wąż

Pierre Lemaitre

Wielki wąz

przekład Elżbieta Janota

Collection
NOUVELLE
najnowsza proza francuska

N·W 

Tytuł oryginału francuskiego *Le Serpent majuscule*

Copyright © Éditions Albin Michel, Paris 2021

Copyright © Nowela, Poznań 2022

Copyright © for the translation by Elżbieta Janota

Redaktor serii Emilia Zwoniarska

Opracowanie graficzne i skład JNK Graftekst Justyna Nowaczyk

ISBN 978-83-67029-87-2

Wydawnictwo Nowe

Nowela sp. z o. o.

ul. Żmigrodzka 41/49

60-171 Poznań

Dział handlowy (+48 61) 847 40 40

www.wydawnictwonowe.pl

e-mail: redakcja@wydawnictwonowe.pl

*Dla moich siostrzenic i bratanic
Lary, Katii, Vanessy i Violette
z wyrazami miłości*

Dla Pascaline

Przedmowa

Nierzadko zdarza się, że czytelnicy pytają mnie, czy któregoś dnia „wrócę do kryminału, do powieści z dreszczykiem”. Zwykle odpowiadam, że to mało prawdopodobne, co w praktyce oznacza, że z całą pewnością tego nie zrobię. Wywołuje to jednak we mnie nieprzyjemne poczucie, że odszedłem bez ostrzeżenia. Że w pewnym sensie z nikim się nie pożegnałem, co nie jest w moim stylu.

Wynika to chyba z faktu, że z powieścią detektywistyczną rozstałem się mimowolnie. *Do zobaczenia w zaświatach* to nic innego jak kryminał historyczny, który wymknął się spod kontroli, otwierając mi drogę do obszerniejszego projektu literackiego skoncentrowanego na XX wieku, który w dalszym ciągu mnie pasjonuje i trzyma z dala od powieści detektywistycznej.

Ta kwestia (a mianowicie to, że porzuciłem gatunek, należyście się z nim nie pożegnawszy) przez długi czas mnie smuciła, zwłaszcza że po zakończeniu prac nad trylogią międzywojenną zabrałem się za doszlifowywanie *Dictionnaire amoureux du polar* (Słownika miłośników kryminału), co dodatkowo podsycało mój żal.

Wtedy pomyślałem o powieści napisanej w 1985 roku, której nigdy nie wysłałem do żadnego wydawcy. Krótko po jej ukończeniu rozpoczął się w moim życiu trudny okres. Gdy dobiegł końca, nic już nie było takie jak przedtem. Powieść wydawała mi się bardzo odległa. Trafiła do szuflady, by już więcej nie ujrzeć światła dziennego.

Praca nad *Dictionnaire amoureux du polar* stanowiła świetną okazję, by ponownie do niej zajrzeć.

Czekało mnie kilka miłych niespodzianek. To dość mroczna książka i ze zdumieniem odkryłem, że wiele tematów, miejsc i typów postaci, które miałem później eksplorować w swojej twórczości, było już w niej obecnych.

Akcja rozgrywa się w 1985 roku, szczęśliwych czasach budek telefonicznych i map drogowych, gdy autor nie musiał się obawiać, że całą intrygę udaremnią mu komórki, GPS, media społecznościowe, kamery monitoringu, system rozpoznawania głosu, DNA, scentralizowane bazy danych i tak dalej.

Mam reputację człowieka dość okrutnego względem swoich bohaterów i już poczynając od tej pierwszej powieści, zarzut ten jest, moim zdaniem, uzasadniony. Czytelnicy i czytelniczki niechętnie akceptują nieszczęścia spotykające postaci, do których zdążyli się przywiązać. A jednak w życiu tak właśnie bywa, prawda? Przyjaciół zmarły w ciągu kilku minut na zawał serca, kolega zmieciony ze świata przez udar, krewny zabity w wypadku samochodowym – nie ma w tym żadnej sprawiedliwości. Dlaczego powieściopisarz miałby obchodzić się z bohaterami łaskawiej niż samo życie? Jednak tego, co akceptujemy w rzeczywistości, nie zawsze jesteśmy w stanie wybaczyć autorowi. On miał wszak wybór i mógł zdecydować inaczej... a mimo to tego nie zrobił.

Moim zdaniem tego rodzaju krytyka ma swoje źródło nie w literackiej konwencji kryminału, lecz gdzie indziej. To przecież gatunek, gdzie należy spodziewać się zbrodni i krwi, możliwe więc, że osoby o wrażliwym sercu będą wołały sięgnąć po inną lekturę. Wygląda jednak na to, że według niektórych czytelników okrucieństwo opowieści powinno mieścić się w „pewnych granicach”. Ja natomiast jestem przekonany, że czytelnik spodziewa się krwi i śmierci – innymi słowy: niesprawiedliwości – a wywołane lekturą emocje pokazują jedynie jego ukrytą niechęć, by się z tymi tematami konfrontować.

I tak oto trzymacie w ręku moją pierwszą powieść.

Jak to zwykle bywa w takich przypadkach, bezwzględny czytelnik osądzi ją surowo, a ten przyjazny autorowi – dobrodusznie. Podczas ponownej lektury doszukałem się w niej wielu wad i gdy zacząłem rozważać publikację, powstało pytanie, jak daleko posunąć się we wprowadzaniu poprawek.

W 1946 roku w przedmowie do kolejnego wydania *Nowego wspaniałego świata* Aldous Huxley pisał tak: „Długie rozmyślenia nad literackimi słabościami sprzed dwudziestu lat, próby załatwienia dziur w wadliwym dziele, by doprowadzić je do perfekcji, której mu zabrakło w chwili powstawania, pędzenie dojrzałych lat na usiłowaniu odpokutowania za artystyczne grzechy popełnione i pozostawione nam w spadku przez tę inną osobę, którąśmy byli w młodości – to bez wątpienia próżne i jałowe wysiłki”. By wyeliminować błędy, wyjaśnia Huxley, należałoby napisać całą książkę od nowa.

Mógłbym powiedzieć to samo.

Uczciwszym podejściem wydało mi się oddanie jej w ręce czytelników w niemal niezmienionej postaci. Zmodyfikowałem jedynie kilka niezrozumiałych fragmentów. Pozostałe wprowadzone

przeze mnie poprawki były najczęściej natury kosmetycznej, nigdy strukturalnej.

Powieść z dreszczykiem często zatacza koło: historię zamyka kłamra narracyjna.

Całkiem logiczne wydaje się więc, że ostatni z opublikowanych przeze mnie dreszczowców będzie w istocie... pierwszym, jaki kiedykolwiek napisałem.

P. L.